

Francesca Albanese

Kiedy świat śpi

OPOWIEŚCI, SŁOWA I RANY
PALESTYNY

tłumaczenie Tomasz Kwiecień

Tytuł oryginału: *Quando il mondo dorme. Storie, parole e ferite della Palestina*

© 2025 Mondadori Libri S.p.A., originally published by Rizzoli, Milano, Italy

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2026

Copyright © for the translation by Tomasz Kwiecień

Konsultacja arabistyczna: Hanna Jankowska

Opieka wydawnicza: Rafał Czech

Opieka redakcyjna: Anna Malocha, Dagmara Malysza

Przyjęcie tłumaczenia: Agnieszka Stefańczyk

Wnętrze – projekt graficzny serii: Wydawnictwo Otwarte

Adiustacja: Anna Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,
Barbara Gąsiorowska / Wydawnictwo JAK

Lamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Promocja i marketing: Martyna Dziadek

Okladka – projekt graficzny serii: Łukasz Piskorek

Adaptacja okładki na potrzeby wydania: Monika Drobnik-Słocińska

W projekcie okładki wykorzystano obraz autorstwa
Malak Mattar z cyklu *When the World Sleeps*

ISBN 978-83-8399-053-8



SZCZELINY

Zajrzyj do Szczelin!

szczeliny.pl

facebook.com/szczeliny

instagram.com/szczeliny

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

*Po raz pierwszy czuję się naprawdę rozsierdzona.
Rozsierdzona obojętnością.*

*Brutalnością tego ludobójstwa, sposobem, w jaki wkroczyło
w nasze codzienne życie, i świadomością,
że niektórzy w ogóle nie poczuli się nim dotknięci,
podczas gdy innych ono zdruzgotało.*

*Pomyśleć, że znów stoję przed wysokimi przedstawicielami
państw, którzy – wszyscy razem, a jedni nawet bardziej niż inni –
mogliby to wszystko powstrzymać.
Wystarczyłoby jedno pociągnięcie pióra.*

*Czuję się rozsierdzona i rozczarowana,
jak często zdarza mi się w tej sali, gdy widzę,
że wielu z was wciąż powtarza tę samą śpiewkę.*

*Oczywiście, że potępiamy atak Hamasu.
Oczywiście, że wyrażamy solidarność z izraelskimi ofiarami.
Oczywiście, że domagamy się uwolnienia zakładników.*

*Ale czy to możliwe, że po zabiciu czterdziestu dwóch tysięcy osób
w Strefie Gazy wciąż są tacy, którzy nie potrafią okazać
empatii Palestyńczykom?*

*Właśnie: każdy z was, kto nie wypowiedział dziś
ani słowa na temat tego, co się dzieje w Strefie Gazy,
pokazuje, że empatia zniknęła z tej sali.*

*A to empatia jest spoiwem, które łączy nas
w naszym człowieczeństwie.*

*I nie jest to kwestia miłosierdzia wobec Palestyńczyków.
Jest to kwestia szacunku do waszych stanowisk
oraz ciężącego na waszych państwach obowiązku,
aby w zdecydowany sposób zastosowały
Konwencję przeciwko ludobójstwu
i zapobiegły kontynuowaniu tej zbrodni.*

*Tak więc jeśli prawdą jest, że jesteśmy tu dzisiaj,
aby podkreślić znaczenie prawa międzynarodowego,
nie ma innego sposobu jak nałożenie sankcji na Izrael
i zrewidowanie dyplomatycznych, gospodarczych,
politycznych, wojskowych i strategicznych więzi,
jake nas łączą z tym państwem.*

*I oby to było ostatnie ludobójstwo
w historii ludzkości.*

FRANCESCA ALBANESE,
fragmenty przemówienia
na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ,
30 października 2024

Wprowadzenie

Czy solidarność jest polityczną odmianą miłości?

Zostałem uchodźcą, gdy miałem dziesięć lat. Mój dziecięcy mózg kazał mi myśleć o niewidzialnym wrogu, który niszczył moje życie. Jak wyglądał? Był istotą ludzką czy zwierzęciem? Dlaczego uczynił mnie uchodźcą? Co mu zrobiłem? Skąd pochodził? Jakim językiem mówił?

SALMAN ABU SITTA*,
Mapping My Return. A Palestinian Memoir

* W książce zastosowano uproszczoną polską transkrypcję nazw i słów arabskich, przyjętą w tekstach literackich i popularnonaukowych. W niektórych przypadkach uwzględniono lokalną wymowę imion i nazw geograficznych. Imiona i nazwiska osób, które ze względów zawodowych lub innych używają ich głównie w transkrypcji angielskiej, pozostawiono w takiej wersji (przyj. red.).

Ostatnio często wracam myślami do Orwella. Słynne hasło z jego powieści: „Wojna to pokój, wolność to niewola, ignorancja to siła”, nigdy nie wydawało mi się tak aktualne i trafne jak w tych miesiącach, gdy toczy się debata na temat Izraela i Palestyny.

Na przykład wiele osób wciąż nazywa to, co się dzieje w Strefie Gazy, „konfliktem”. Lub, co gorsza, „konfliktem rozpoczętym 7 października 2023 roku”. Jest w tym powierzchowność kogoś, kto zaczyna lekturę książki w połowie i pomija wcześniejsze strony, pełne żywych śladów bólu i krwi. A przecież ta historia, choć nadal ignorowana, sięga daleko wstecz.

Podobnie ignorowane jest wołanie o sprawiedliwość, której Palestyńczycy domagają się od niemal stulecia, oskarżając gnębiący ich od pokoleń reżim apartheidu. Podobnie obojętny i głuchy pozostaje świat na to, co się dzieje od końca 2023 roku i trwa nadal również po rzekomym zawieszeniu broni między styczniem a marcem 2025 roku – a jest to makabryczne ludobójstwo w czystej postaci.

Koszmar Gazy nie ma precedensu. Kiedy mówię, że Izrael zapisuje jedną z najczarniejszych kart historii, porównywalną z ludobójstwami z przeszłości, wielu odpowiada, że nie możemy jeszcze być tego pewni, że trzeba poczekać na werdykt Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Trybunał – organ przeznaczony do rozstrzygania sporów między państwami i wydawania opinii doradczych w kwestiach prawa

międzynarodowego – już w styczniu 2024 roku potwierdził jednak niebezpieczeństwo istnienia ludobójstwa na tym terytorium i nakazał państwom podjęcie działań w celu powstrzymania ludobójczych czynów Izraela. Wiele państw zdaje się jednak tego nie rozumieć lub celowo to ignorować. Istnieje międzynarodowy traktat pod nazwą Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa – tylko w jaki sposób państwa mają tej zbrodni zapobiec, jeśli nie działając natychmiast, gdy pojawi się niebezpieczeństwo jej zaistnienia (co stwierdził Trybunał Sprawiedliwości)?

A nawet pomijając aspekt prawny, czy można nie zabierać głosu w obliczu tak bezwzględnego okrucieństwa?

Kiedy w maju 2024 roku, kilka tygodni po przedstawieniu w ONZ raportu „Anatomia ludobójstwa”, znalazłam się w Berlinie, wciąż jeszcze byłam odosobniona w używaniu tego słowa do oskarżania Izraela o zbrodnię w Strefie Gazy. Nie licząc toczącego się postępowania wszczętego przez rząd RPA przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości w grudniu 2023 roku, w którym zarzucano Izraelowi popełnianie aktów ludobójstwa na ludności palestyńskiej w Strefie Gazy, nie istniały w zasadzie żadne materiały na ten temat.

Kilku wybitnych naukowców, między innymi działający w USA izraelski historyk Raz Segal, mówiło o tym

zaraz po wydarzeniach 7 października, ale były to głosy odosobnione. Inny znany izraelski historyk i profesor brytyjskiego Uniwersytetu Exeter, Ilan Pappé, już w 2006 roku potępił praktyki Państwa Izrael w Strefie Gazy, używając terminu *incremental genocide* (stopniowo eskalujące ludobójstwo). Na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych nikt nie odważył się jednak rzucić pod adresem Izraela tego zakazanego określenia. Nikt poza mną i kilkoma innymi sprawozdawcami ONZ, zwłaszcza tymi, którzy pochodzili z krajów globalnej większości (inaczej globalnego Południa); dla wielu z nich trauma kolonizacji i ludobójstw popełnionych przez Europejczyków w ciągu pięciu wieków w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji pozostaje wciąż żywa.

„Anatomia ludobójstwa” była pierwszym raportem, w którym przedstawiono Narodom Zjednoczonym wyraźnie sformułowane oskarżenie, że izraelskie operacje wojskowe w Strefie Gazy zdradzają zamiar unicestwienia Gazy jako takiej, zamiar zniszczenia wszystkiego. W Berlinie, gdzie czekała mnie seria spotkań i konferencji, zostałam przyjęta z wielkim zainteresowaniem przez społeczeństwo obywatelskie i środowiska niemieckich think tanków.

Nie minął nawet rok, a niemiecka reakcja na kolejną serię wydarzeń publicznych z moim udziałem okazała się zupełnie inna. Dziś słychać wiele głosów, które popierają moją interpretację wydarzeń i ich prawną klasyfikację jako ludobójstwo, nielegalną okupację,

kolonializm osadniczy i apartheid, by wymienić najważniejsze zarzuty pod adresem Państwa Izrael. Jednocześnie jednak bezprecedensowe stały się represje wobec przesłania, które niosę, mojego mandatu i mnie samej, podobnie jak nietolerancja w debacie na temat kwestii izraelsko-palestyńskiej. Co się zatem zmieniło?

W lutym 2025 roku, tuż przed moim przyjazdem do Niemiec, dwa uczelniane spotkania, w których miałam wziąć udział, nie odbyły się ze względu na naciski polityczne. Pierwsze z nich – wykład na Uniwersytecie Monachijskim – zostało z miejsca odwołane. Studenci umożliwili mi jednak wystąpienie w niezależnym od rządu ośrodku dla uchodźców, wspieranym dzięki prywatnym funduszom i kierowanym przez odważnego dyrektora, który nie poddał się presji.

Drugie spotkanie miało się odbyć na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim. Zamierzałam tam wystąpić razem z Eyalem Weizmanem, izraelskim ekspertem w dziedzinie architektury kryminalistycznej. Kiedy przyjechaliśmy, okazało się, że uczelnia zdążyła już odwołać wydarzenie. Zaproponowano nam zorganizowanie go za zamkniętymi drzwiami, ale odmówiliśmy, ponieważ organizowanie spotkania, które można by śledzić wyłącznie online, nie miałoby sensu. Dzięki profesorom i studentom udało się przenieść wydarzenie do sali centrum kultury mogącej pomieścić do sześciuset osób (choć do udziału w panelu zapisało się tysiąc dwieście).

Mimo to ambasador Izraela, policja, różni politycy, jakiś minister i inni decydenci nie przestali wywierać presji; po naciskach na uniwersytet, by odwołał konferencję, zagrozili cofnięciem dotacji dla centrum kultury, jeśli rzeczywiście zgodzi się ono zorganizować wydarzenie. W obliczu ryzyka zamknięcia z powodu cofnięcia dofinansowania centrum uległo naciskom, ale i tak następnego ranka jego ściany zostały obsmarowane przez grupy proizraelskie napisami: ALBANESE ANTY-SEMITKA, ALBANESE TERRORYSTKA, i obelgami pod adresem moim i Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Ostatecznie wydarzenie się odbyło, ale w siedzibie dziennika „junge Welt”, gdzie starczyło miejsca tylko dla stu osób. Na zewnątrz tłoczyło się mnóstwo ludzi. Budynek otoczyła policja wyposażona w sprzęt do tłumienia zamieszek, z pałkami i bronią maszynową na widoku; to właśnie w takiej scenerii Eyal Weizman i ja mówiliśmy o potrzebie pokoju dla cierpiącego ludu.

W Niemczech, w innych częściach Europy i w jeszcze bardziej bezwstydnym sposobie w Stanach Zjednoczonych represje stały się niezwykle brutalne. W ostatnich miesiącach wielokrotnie czytałam o atakach policji na studentów i innych demonstrantów, a czasem przyszło mi oglądać takie sceny na własne oczy. Siły porządkowe okładają pałkami i aresztują ludzi w różnym wieku i różnej narodowości, przede wszystkim Palestyńczyków i antysemickich Żydów.

Jest to podwójny dramat. Ci ludzie nie tylko walczą o powstrzymanie haniebnego zbrodni, ale robiąc to,

korzystają ze swojego nienaruszalnego prawa do krytyki i sprzeciwu, prawa będącego następstwem fundamentalnej wolności słowa, jednego z filarów naszej tak zwanej liberalnej demokracji.

Czym jest demokracja, jeśli nie ma w niej miejsca na debatę?

Spośród przedstawicieli think tanków, których spotkałam w Berlinie rok wcześniej, tym razem nikt się nie pojawił. Z osiemnastu delegatów organizacji pozarządowych przybyło tylko trzech.

W wieczór poprzedzający spotkanie w siedzibie „junge Welt” skierowano pod moim adresem groźbę aresztowania. Niemiecka policja federalna skontaktowała się z organizacjami promującymi wydarzenie, ostrzegając, bym się nie pojawiała, w przeciwnym razie mogę zostać aresztowana za naruszenie niemieckich przepisów dotyczących antysemityzmu. Po prawie nieprzespanej nocy o szóstej rano zadzwoniłam do Maxa, mojego męża, i powiedziałam mu:

– Nie wiem, co mam robić. Wiem, że postępuję słusznie, ale nie chcę, żeby mnie aresztowali, nie widziałam dzieci od prawie miesiąca.

– Idź spokojnie i rób, co masz zrobić. Jesteśmy z tobą – odpowiedział z seraficznym spokojem.

Więc poszłam.

Trzeba było interwencji ONZ, by niemiecka policja przypomniała sobie, że jako specjalna sprawozdawczyni ONZ mam immunitet dyplomatyczny, a aresztowanie mnie byłoby skandalem bez precedensu.

Zaniechano gróźb, ale wydarzenie odbyło się niemal w stanie oblężenia; przed siedzibą gazety stało około dwudziestu policyjnych furgonetek, a funkcjonariusze w bojowym rynsztunku zapełnili salę. Przybyłam z uśmiechem na twarzy jak gdyby nigdy nic; kiedy wszłam na scenę, byłam oburzona, ale to nie przeszkodziło mi wyrażać się jasno i precyzyjnie. Pod koniec spotkania Michael Barenboim, skrzypek i profesor na Barenboim-Said Akademii, zagrał wspólnie ze skrzypkami palestyńskimi. To było piękne. A następnego dnia Melanie Schweizer, urzędniczkę niemieckiego ministerstwa pracy, która uczestniczyła w wydarzeniu i już wcześniej została zawieszona za swoje krytyczne stanowisko wobec polityki Izraela, zwolniono z pracy.

Oto poziom represji w dzisiejszych Niemczech.

• • •

Kryzys w Strefie Gazy stał się symptomem globalnego kryzysu, o czym już rok temu mówiła Irene Khan, specjalna sprawozdawczyni ONZ na rzecz promocji i ochrony prawa do wolności opinii i wypowiedzi.

Coraz częściej myślę, że choć to z jednej strony przerażające, to z drugiej – powinno nam dodawać odwagi. System uciskający Palestyńczyków – sprawdzony sojusz między Izraelem a elitami wszystkich innych państw gwarantującymi mu bezkarność, którą od zawsze się cieszy – to ten sam system, wewnątrz którego i my się znajdujemy. On decyduje w naszym imieniu

o kwestiach w życiu fundamentalnych, niekoniecznie nas przy tym słuchając i reprezentując. Zamienia pracę w prekariat, a prawa w przywileje. Robi wszystko, aby nas od siebie nawzajem oddalić, naznacza słabością, wyzwala niepewność. Solidarność uznaje za akt wywrotowy, a empatię za formę psychicznej i społecznej dysfunkcji. Te podstępne mechanizmy dzień po dniu przyczyniają się do rozpadu więzi i podważają naszą zdolność do wspólnego działania na rzecz tego, co słuszne, niezależnie, czy będzie to troska o środowisko naturalne, walka z prekariatem w pracy, kwestie związane z płcią czy wspieranie Palestyny. Często powtarzam, że Palestyna jest dla mnie jak czerwona pigułka z *Matrixa*, otwiera oczy na ukrytą rzeczywistość. Moja praca, wszystkie te lata poświęcone na badanie kwestii palestyńskiej, pomogła mi lepiej zobaczyć i zrozumieć system, w którym żyjemy. I wbrew intuicji nadal go kochać.

W ostatnim okresie dogłębnie rozumiałam wartość odwagi, jakiej wymaga walka z trybikami systemu. Podczas miesięcy spędzonych w nieustannej podróży miałam wiele okazji, by obserwować i zadawać sobie pytania. Patrzyłam na twarze i słuchałam historii: przedstawicieli władz, aktywistów ze środowisk społeczeństwa obywatelskiego, naukowców i intelektualistów, pracowników, związkowców, a przede wszystkim studentów i zwykłych ludzi. Wyjątkowych osób szukających pożytecznych i ważnych słów, pragnących znaleźć nadzieję, którą można przekazać i podzielić się

nią z innymi. Zdarzyło mi się to w Stanach Zjednoczonych, Australii, Nowej Zelandii, Hiszpanii, Norwegii, Danii, Holandii, Portugalii, Egipcie, Jordanii, Kanadzie i wielokrotnie we Włoszech. Nawet w Belgii, gdzie obecność instytucji europejskich – czasami bardziej ulegających biurokracji niż skutecznych w działaniu – niejednokrotnie sprawia, że aura jest szczególnie ciężka. Ta długa podróż pozwoliła mi poczuć tętniący puls wielu społeczności poszukujących sprawiedliwości, prawdy, godności i lepszej przyszłości ponad różnicami.

Podczas pisania książki, którą trzymasz w dłoniach, nie byłam sama, otaczali mnie fizycznie i duchowo towarzysze i towarzyszki mojej podróży, postanowiłam zatem zadedykować opowieść o sprawach, które uważam za fundamentalne dla zrozumienia historii, teraźniejszości i przyszłości Palestyny, dziesięciu bliskim mi ludziom. To oni, dzięki swoim słowom, świadectwu, a czasem po prostu samej obecności, towarzyszyli mi w poznawaniu tej nazbyt już długo cierpiącej ziemi.

A zatem to George, jeden z naszych najbliższych przyjaciół z lat, kiedy mój mąż Max i ja mieszkaliśmy w Jerozolimie, poprowadzi nas ulicami miasta po jego jednej i drugiej stronie, pomiędzy wspaniałe domy z przeszłości, do księgarni, gdzie izraelskie wojsko konfiskowało niedawno książeczki dla dzieci, oraz do lokali, gdzie jeszcze kilka lat temu można było tańczyć obok izraelskich chłopaków, wtedy nieumundurowanych.

To Ingrid, Europejka, która wybrała Palestynę i wiele Palestynie dała, wytłumaczy nam, jak ważne jest zachowanie intelektualnej dyscypliny i wykorzystanie apartheidu jako perspektywy prawnej, tak jak wyjaśniła mi to w 2017 roku. To Eyal, który dawno temu opuścił Izrael i uważa, że nie ma prawa powrotu, dopóki nie będzie mógł podróżować z palestyńskim paszportem, paszportem suwerennego i demokratycznego państwa, naświetli nam złożoność fizycznych i materialnych warunków, jakie doprowadzają do ludobójstwa. Hind, sześćioletnia dziewczynka zabita tylko dlatego, że była Palestynką, otworzy nam oczy na to, co znaczy być dzieckiem w kraju, gdzie najmniejsi od pokoleń nie mają prawa do gniazda, które by ich chroniło i szanowało ich korzenie. Gabor, którego we wczesnym dzieciństwie dotknęło prześladowanie Żydów, rzuci światło na szaleństwo tego, co się dzieje z narodem palestyńskim, i na to, co nazywa mitem normalności. O swoich doświadczeniach opowie Ghassan, chirurg, który przyjechał z Londynu do Strefy Gazy, by trafić w sam środek niewyobrażalnego horroru pierwszych miesięcy ludobójczego ataku na jej mieszkańców. Malak, młoda artystka, wybrała odwrotną drogę: opuściła Gazę i emigrowała do Londynu, aby stamtąd w malarstwie opowiadać historię swojego narodu. Abu Hasan poprowadzi nas, byśmy zobaczyli miejsca ukazujące udrękę i ucisk jego ludu. Alon, wybitny badacz ludobójstwa i mój cenny przyjaciel, pomógł mi lepiej zrozumieć

przeciwieństwa, jakie mogą tkwić w sercu izraelskiego Żyda, który „widzi” Palestyńczyków i uważa ich sprawę za swoją własną, w wyzwoleniu narodu palestyńskiego z ucisku apartheidu leży bowiem klucz do wyzwolenia samych Izraelczyków; Alon to jedna z najbliższych mi osób zarówno w życiu, jak i w poszukiwaniu rozumienia rzeczywistości, które można przełożyć na działanie.

Dziesięć osób, dziesięć historii, które splatają się z życiem i twarzami innych – włącznie ze mną, członkami mojej rodziny, sprzedawczynią z irlandzkiego marketu i dziećmi przychodzącymi zrywać owoce morwy koło naszego domu w Jerozolimie – i zadają pytania, na które tak trudno dać dziś odpowiedź. Na przykład: w jakich warunkach żyje naród palestyński? Jakie są konsekwencje okupacji? Gdzie jest „dom” uchodźcy? Czy jest antysemitą ten, kto walczy o prawa człowieka? Jak daleko może się posunąć okrucieństwo ludobójstwa?

Nie wolno nam uciec od tych pytań.

A z powodu tego, co się obecnie dzieje, rodzą się we mnie kolejne. Na przykład: dlaczego mam nadal pisać o Palestynie w kraju takim jak Włochy, gdzie tak bardzo potrzeba głosów obszernie opisujących fakty i tłumaczących ich aspekty prawne, a jednocześnie tak trudno tym głosom się przebić? Pomimo umocowania w międzynarodowej instytucji i chociaż nigdy nie zrobiłam niczego, co mogłoby wywołać niechęć włoskich mediów, stałam się celem ataków słownych i zostałam

wykluczona, nie licząc kilku rzadkich wyjątków, z włoskiego krajobrazu medialnego. Jedyna odpowiedź na to pytanie, jaką umiem sobie dać, jest taka: trzeba to robić, ponieważ konieczność mówienia o Palestynie nie przemija, a wręcz przeciwnie, staje się coraz bardziej nagląca, dlatego też decyduję się korzystać z każdej możliwej okazji. Również ta książka temu służy.

W tym straszliwym czasie postanowiłam zrealizować pomysł, którego załączek tkwił w mojej głowie od lat, odkąd pomyślałam o napisaniu „obrazków z Jerozolimy”. Chcę tu opowiedzieć o Palestynie tak, jak jej doświadczyłam: nie jako aktywistka, ale jako ktoś, kto najpierw trafił do tego świata zaciekawiony inną kulturą, a później patrzył na niego prawniczym okiem. Kiedy w 2005 roku znalazłam się w School of Oriental and African Studies (SOAS) na Uniwersytecie Londyńskim, jednej z niewielu europejskich instytucji akademickich, w których kwestie prawa, praw człowieka i dekolonizacji są rozpatrywane z krytycznej i nieeuropocentrycznej perspektywy, odkryłam dwie fundamentalne rzeczy.

Po pierwsze, zrozumiałam, że sprawa Palestyny może – i powinna – być omawiana jako kwestia prawna, dotycząca przewlekłego, instytucjonalnego i systemowego bezprawia, a nie tylko jako kwestia polityczna, kiedy mamy do czynienia z przeciwstawnymi roszczeniami. O wielu rzeczach się nie mówiło i to, co niewypowiedziane, zaczęło mnie uwierać, ponieważ

upoważniało ludzi, którzy nigdy nie postawili stopy w Palestynie, do wypowiedzania się na jej temat, często powierzchownie i z zastosowaniem podwójnych standardów w ocenie zaangażowanych stron. Moim drugim odkryciem było zetknięcie się ze studiami prawnymi spod znaku krytycznej teorii rasy, interpretującymi prawo w kluczu krytycznym oraz dekolonialnym i wpisującymi je w ewolucję historii niekoniecznie pisanej przez zwycięzców, ale obserwowanej z perspektywy ludów, które prawa międzynarodowego – w formie, jaka została wykształcona głównie przez kraje zachodnie – aż do niedawna boleśnie doświadczały.

W 2010 roku zamieszkałam z mężem w Palestynie jako funkcjonariuszka międzynarodowej służby cywilnej i pozostałam tam do końca 2012 roku. Potem zajmowałam się Palestyną w ramach pracy naukowej. Dzięki tym doświadczeniom otrzymałam mandat specjalnej sprawozdawczynie ONZ, który staram się najuczciwiej wypełniać każdego dnia, pokazując, że kluczowe elementy prawa są i muszą być zrozumiałe dla każdego z nas, ponieważ każdego z nas dotyczą. Prawo międzynarodowe, którym się zajmuję jako specjalna sprawozdawczynie, składa się po prostu ze zbioru zasad przyjętych przez państwa po to, aby regulować ich stosunki: prawa, obowiązki, wzajemne zobowiązania. Następnie mamy prawa osób, prawa człowieka, będące dla nas ochroną, naszą tarczą i w razie potrzeby naszym mieczem.

Kieruje mną pragnienie, by opisać i wyjaśnić, jak rażącej niesprawiedliwości doświadczają Palestyńczycy w swym codziennym życiu.

Z tej potrzeby powstała również ta książka. Pisałam ją pod wielką presją w czasie brutalnego ludobójstwa dokonywanego na oczach świata. Byłam przekonana, że w rezultacie absurdałnych nacisków wywieranych przez wpływowych aktorów na scenie międzynarodowej polityki Rada Praw Człowieka ONZ nie przedłuży mojej nominacji. Tymczasem Rada ponownie okazała mi zaufanie, a wydanie tej książki zbiega się z początkiem mojej drugiej kadencji jako specjalnej sprawozdawczynie do spraw okupowanego terytorium palestyńskiego, co pozwala mi ponownie zająć się tymi kwestiami, nierozzerwalnie już związanymi z moim życiem, teraz, kiedy teraźniejszość, przyszłość, a nawet przeszłość tego narodu są bardziej zagrożone niż kiedykolwiek dotąd.

W Palestynie – po pięćdziesięciu siedmiu latach wojskowej okupacji Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu, w tym Wschodniej Jerozolimy, i po siedemdziesięciu siedmiu latach od rozpoczęcia czystek etnicznych, których historycznym szczytem była Nakba, przymusowy exodus Palestyńczyków rozpoczęty w 1948 roku wraz z narodzinami nowego państwa – ludobójstwo, którego dopuszcza się Izrael, odbywa się z wiedzą i błogosławieństwem władzy politycznej, która jak dotąd utrzymywała wszystkich w zależności pod groźbą retorsji.

Stany Zjednoczone pod rządami prezydenta Trumpa wielokrotnie dawały do zrozumienia, że każdy, kto ośmieli się choćby tknąć Izrael, będzie „miał z nimi do czynienia”. Język groźby nie pasuje do polityki, jaką znaliśmy do tej pory, ale jest całkowicie zgodny z treścią tego, co Trump zadeklarował w odniesieniu do Strefy Gazy: „Każdemu, z kim rozmawiałem, podoba się pomysł posiadania przez Stany Zjednoczone tego kawałka ziemi”. W tym zdaniu zawarta jest cała nieokiełznana przemoc władzy, która może osiągnąć wszystko siłą, ponieważ – niczym Kaligula XXI wieku – uważa, że stoi ponad prawem. W istocie nawet tego prawa nie widzi.

To naprawdę najwyższy czas, by mieć do czynienia ze Stanami Zjednoczonym i nie tylko z nimi. Dla nas, ludzi Zachodu, zwłaszcza dla nas, Europejczyków, otwiera się szansa, byśmy rozplątali węzły kolonialnej przeszłości i zaczęli spłacać nasz dług. Nadszedł czas, by stanąć po stronie Gazy i tego, co pozostało z Palestyny, by walczyć z międzynarodowym systemem opartym na użyciu siły w imię tak zwanego pokoju, stosowanym zawsze dla korzyści nielicznych i używającym słów ukrywających istotę tego, co jest popełniane, dokładnie tak, jak prorokował prawie sto lat temu Orwell. Propagowana przez Ministerstwo Prawdy koncepcja „dwójmyślenia” – podstawowego narzędzia kontroli umysłu sprawowanej przez totalitarny reżim – którą opisał w powieści *Rok 1984*, nie wydaje się już dziś

tak nierealistyczna. Musimy otworzyć oczy i zobaczyć, z czym naprawdę mamy do czynienia.

Nawet najbardziej wyrafinowani eksperci od podwójnego języka nie mogą dłużej zaprzeczać prawdzie o tym, co się dzieje w Palestynie. W lipcu 2024 roku Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości uznał ponad wszelką wątpliwość, że trwająca od 1967 roku okupacja Strefy Gazy, Zachodniego Brzegu i Wschodniej Jerozolimy jest nielegalna i Izrael musi się całkowicie i bezwarunkowo wycofać z tych terenów.

Okupacja jest nielegalna, ponieważ uniemożliwia Palestyńczykom korzystanie z prawa do samostanowienia, czyli z prawa narodu do istnienia i autonomicznego wyboru, a zatem do decydowania o sobie bez obcej kontroli nad terytorium i życiem ludzi, którzy je zamieszkują. To proste prawo do istnienia jako naród i do życia w wolności jest nadal przez niektórych kwestionowane lub niebezpiecznie mylone z rozwiązaniem dwupaństwowym. Nie sądzę jednak, że trzeba być prawnikiem, by zrozumieć, że bez prawa do samostanowienia każde inne prawo traci znaczenie i staje się jedynie intelektualną retoryką.

To, co się dzieje w Gazie i na innych obszarach Palestyny pozostających pod nielegalną kontrolą Izraela – na Zachodnim Brzegu i we Wschodniej Jerozolimie – jest kolonializmem osadniczym realizowanym w ramach całkowitego, metodycznego i zaplanowanego zniszczenia. W Strefie Gazy proces ten jest już namacalną

rzeczywistością, a zniszczenie dotyczy fizycznego i biologicznego życia we wszystkich jego formach, unicestwia wszystko, co istnieje, w tym oczywiście istoty ludzkie, które tam żyją (a właściwie należałoby powiedzieć: kiedyś żyły). Na Zachodnim Brzegu – gdzie kolonie zamieszkałe wyłącznie przez Żydów są wszechobecne i stale się powiększają, otaczając miejsca, w których żyją coraz bardziej odseparowani od siebie nawzajem Palestyńczycy – jeśli nawet Palestyńczykom nie grożą bombardowania dywanowe, takie jak te, które zdewastowały dużą część Strefy Gazy, to i tak nie ma tam żadnej ochrony przed zniszczeniem za pomocą materiałów wybuchowych i mechanicznego wyburzania, które wraz z przemocą osadników wdzierają się do domów, szkół, całych dzielnic, a nawet gajów oliwnych i pasiek. Nie ma pokoju w Palestynie, jeśli jesteś Palestyńczykiem. Bezpieczeństwo na tej ziemi – i nie tylko na niej, niestety – jest jednokierunkowe; jeśli jesteś Palestyńczykiem, jest ono przywoływane jedynie po to, by stłumić twoją wolność. Aby cię ukarać.

• • •

Kiedy przebywaliśmy w Berlinie, Eyal Weizman opowiedział mi, że przyjaciele ze Strefy Gazy zwierzyli mu się, że kiedy zaczęło brakować chleba, palestyńskie rodziny w rejonie Dajr al-Balah zorganizowały się, aby chronić nieliczne dostępne zasoby. „Trzeba postawić

straż, by pilnowała chleba i mąki”, powiedziały. Wówczas izraelscy żołnierze zadzwonili do właściciela piekarni i powiedzieli mu, żeby położył kres tej praktyce: „Jeśli nie usuniesz ochroniarzy, zbombardujemy ciebie, piekarnię i ochroniarzy też”. Jaki to ma sens?

Dziś nierzadko można się spotkać z argumentami typu: „Przecież Izrael nie chce zniszczyć Palestyńczyków. Izrael chce tylko wykorzeńić Hamas”, albo: „Chce uwolnić zakładników. Gdyby tylko Hamas ich uwolnił...”.

Chciałabym wskazać mówiącym to ludziom, że jeśli ktoś posuwa się tak daleko, by zbombardować piekarnię, jeśli ktoś posuwa się tak daleko, by zabić dziesiątki tysięcy dzieci, a okaleczyć i osierocić dziesięć razy więcej, to jasne jest, że takie działania nie są zgodne z deklarowanymi motywami uwolnienia zakładników ani wyeliminowania Hamasu bez względu na to, jak niebezpiecznie dwuznaczny może być taki cel. Wystarczy pomyśleć przez chwilę, czym jest Hamas. Z kim walczy lub kto głosował na niego w 2006 roku? Kto pracował w szpitalach pod jego zwierzchnictwem? Kto sprzeciwia się okupacji? Kto sprzeciwia się ludobójstwu?

Tego rodzaju motywacje mogą naprawdę istnieć w umysłach izraelskich przywódców albo setek tysięcy żołnierzy, często bardzo młodych, którzy wykonują ich rozkazy. Trzeba jednak zrozumieć, że nie mają one nic wspólnego z tym, co w identyfikacji zbrodni ludobójstwa nazywa się „zamiarem przestępczym” lub